

Wenecja Vivaldiego

Rozdział piaty

(...)

Bez skrzypiec dni Maddaleny stawały się coraz mroczniejsze. Kolejnej soboty, kiedy chora chórzystka wyzdrowiała na tyle, by podjąć swe obowiązki, Chiaretta również wpadła w ponury nastrój.

– Nie podoba mi się tutaj! – wybuchła w końcu.

– Po prostu się nudzisz – zauważyła siostra. – A nawet jeśli mówisz prawdę, to gdzie wolałabyś teraz być?

Nastrój dziewczynki zmienił się w ułamku sekundy – od ponurej rezygnacji przeszła wprost do radosnego wirowania po dziedzińcu.

– Chciałabym stać na scenie! Chciałabym śpiewać w operze!

Maddalena wybuchnęła śmiechem.

– Skąd ty wiesz takie rzeczy? Czy w ogóle mają jakieś role dla dziewczynek w twoim wieku?

– Nie wiem – przyznała Chiaretta. – Ale gdy dorosnę, chcę zostać śpiewaczką. Czasem przychodzi tu na lekcje taka dziewczyna, nazywa się Antonia Morosini. Znasz ją?

Maddalena pokręciła głową.

– Jej ojciec jest członkiem Congregazione, mieszkają w domu nad Canal Grande. Antonia mówiła mi, że w Wenecji żyje wiele kobiet, które mają całe skrzynie pięknych sukien. Niektóre śpiewają w operze, a inne... chyba po prostu są piękne i dlatego mężczyźni się nimi opiekują. Nie jestem pewna, jak to działa.

– Bycie piękną kobietą to żadna praca!

– W operach pokazują ludzi przebranych za bogów, którzy unoszą się pod sufitem na chmurach, a potem lądują na scenie – ciągnęła Chiaretta, ignorując tę uwagę. – Antonia chodzi tam bardzo często. Mówiła mi, że to cudowne! – Dziewczynka zawirowała, wymawiając ostatnie słowo.

– Chiaretto, uspokój się, bo dostaniesz na obiad tylko chleb i wodę.

– No dobrze – burknęła dziewczynka. – Ale jeśli nie będę mogła śpiewać w operze, to wyjdę za bogatego człowieka.

– Ależ wyjdź sobie za samego dozę, tylko nie wpakuj nas w kłopoty.

Chiaretta westchnęła i znów zaczęła się przechadzać.

– Maddaleno? – spytała po chwili. – Sądzisz, że to możliwe? Nie chcę tu zostać na zawsze.

Jej siostra odwróciła wzrok, nie odezwała się. „Jeśli nie mogę grać na skrzypcach, to nie mam pojęcia, czego chcę” – pomyślała, zaciskając powieki i próbując wyciszyć umysł. Chiaretta przez chwilę czekała na odpowiedź. Jednak się nie doczekała.

\*

Niedługo potem Chiarettę przeniesiono do skrzydła dla dorastających dziewcząt i znów mogła spać obok siostry. Za występy w chórze otrzymała niewielkie wynagrodzenie – wraz z odrobiną pieniędzy, które zarobiła pracą w hafciarni, wystarczyło na zakup notesu i ołówka, takich samych, jakie kilka miesięcy wcześniej kupiła sobie Maddalena. Były to wprawdzie drobiazgi, jednak z pomocą każdej takiej rzeczy dziewczynka tworzyła sobie własny kawałek życia. Notes, w połowie wypełniony

rysunkami aniołów z pięknymi skrzydłami i kwiatów rosnących w szczelinach posadzki na dziedzińcu, stanowił jej najcenniejszy dobytek.

– Po czym je odróżnimy? – spytała Chiaretta, gdy już odwinęła paczuszkę i zobaczyła, że notes, kupiony w tym samym sklepie, jest identyczny jak siostry.

– W moim jest koronkowa zakładka – powiedziała Maddalena.

Jednak następnego ranka, sięgając do skrzyni z rzeczami, i tak wyciągnęła notes siostry.

Siedząc na brzegu łóżka, naszkicowała, już we własnym notatniku, twarz śpiącej Chiarety, po czym napisała pod spodem: „Mam pomysł”. Każdą literę kaligrafowała wolno i ostrożnie, ponieważ życie dostarczało jej niewielu okazji, by poćwiczyć pisanie.

Chiaretta była zachwycona szkicem. Zapomniawszy o panujących zasadach, już chciała coś powiedzieć, ale Maddalena przyłożyła palec do ust. Sięgnęła po notes siostry i nakreśliła w powietrzu jakiś zawijas, spoglądając na nią pytająco. Chiaretta zrozumiała, że pyta o pozwolenie, i skinęła głową.

„Widziałam, że inne dziewczęta, gdy nie wolno nam rozmawiać, podają sobie książki. My też tak możemy” – napisała Maddalena i oddała notes siostrze.

Wysuwając koniuszek języka, Chiaretta odpisała.

„Jesteś – tu wykreśliła słowo i spróbowała je napisać jeszcze raz – najmondrzejszą siostrą na świecie. Teras będę mogła od razu powiedzieć ci każdy sekret”.

\*

Chiaretta tylko raz miała dotąd okazję odwiedzić gabinet przeoryszy – w dniu walki na moście. Tym razem została tam zaprowadzona przez jedną z *figlie di comun*, która przysłała po nią w trakcie lekcji. W pokoju siedział jakiś mężczyzna w średnim wieku, rozmawiając z przeoryszą i z przełożoną *coro*.

– Prześliczna – oznajmił na jej widok. – Jeszcze ładniejsza, niż sądziłem. Piękna wenecka twarz, szerokie czoło, bystry umysł i oczy, które mogłyby złamać serce mężczyźnie. – Na chwilę umilkł. – Wiesz, kim jestem, panienko?

Przeorysza pospieszyła z odpowiedzią.

– Nasz gość jest członkiem Nobili Uomini Deputati – powiedziała uroczyście. – To część Congregazione. – Uniosła brwi, jakby w przekonaniu, że dziewczynka będzie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Jesteśmy bardzo wdzięczne za szczodrość, panie – powiedziała Chiaretta szybko, skłaniając głowę. Co on powiedział? Coś o bystrym umyśle i łamaniu serc? „Przecież mam tylko dziesięć lat – pomyślała. – Pewnie coś źle zrozumiałam”.

– Słyszałem twój śpiew w kaplicy i pomyślałem sobie: „Co to za dziewczynka – ta niska, w białej sukience, która tak głośno śpiewa?”.

*Figlie* były karane, jeśli zachowywały się zbyt głośno. Chiaretta z lękiem zerknęła na przeoryszkę.

– Bardzo pięknie śpiewa – dodał mężczyzna, widząc jej zaniepokojenie.

*Maestra* nie pochwałała nadmiernego obsypywania podopiecznych Piety komplementami.

– Nasz gość przybył tu, aby cię posłuchać – oznajmiła, marszcząc brwi. – Zaśpiewaj *Amen*, które ćwiczyliśmy w tym tygodniu.

Chiaretta spojrzała na nią spode łba. Podobnie jak wszystkie *figlie* na tym etapie nauki, miała za zadanie towarzyszyć starszym śpiewaczkom, zdobywając w ten sposób doświadczenie. Gdy *maestra* oznajmiła jej, że co prawda dobrze spisała się na zastępstwie, ale teraz nieprędko będzie miała okazję wystąpić, dziewczynka stała się ponura i niecierpliwa. Podczas prób nie przykładała się do ćwiczeń. Trochę się poprawiła, gdy zagrożono jej obcięciem włosów i zamknięciem na kilka dni w odosobnieniu, jednak wyraz twarzy nauczycielki dowodził, że dobrze pamięta niedawne zachowanie Chiaretty.

– *Brava!* – Mężczyzna zaklaskał, gdy skończyła. Wyjął zza pazuchy jakiś zeszyt. – Potrafisz czytać nuty?

– Wszystkie nasze dziewczęta to potrafią – obruszyła się *maestra*. – Zapewne wiesz, panie, że mamy to w programie.

– Tak, oczywiście, ale panienska jest taka młoda, że sądziłem... – Podał Chiarettcie kilka kartek. – Chcesz spróbować?

*Maestra* wyrwała jej nuty z ręki.

– To przecież aria operowa! – zawołała. – Ekscelencjo, to naprawdę nie przystoi. Poza tym utwór jest po włosku. – Zerknęła na przeoryszkę, jakby szukając wsparcia. – *Figlie di coro* śpiewają wyłącznie po łacinie.

– Nie szkodzi, *maestra*, panienska nie musi nawet śpiewać słów. Chciałbym tylko usłyszeć, jak radzi sobie z nutami.

– Ale źródło tej muzyki...

– Proszę sprawić mi tę przyjemność.

*Maestra* zacisnęła wargi i oddała nuty Chiarettcie.

– Jeszcze raz – poprosił mężczyzna, gdy skończyła. – Chciałbym to usłyszeć przy akompaniamencie lutni.

Przeorysza zaklaskała i do sali weszła mała służąca. Polecono jej przynieść instrument z sali ćwiczeń.

Chiaretta wiedziała, że *maestra* jest wściekła, bo na jej szyi wystąpiły czerwone plamy, a wędrujący rumieniec stopniowo począł ogarniać policzki. Gdy służąca podała jej lutnię, wzięła instrument bez słowa i zaczęła grać prosty akompaniament.

– Cudownie! – Mężczyzna zaklaskał, gdy skończyły. – A te-raz, *maestra*, proszę mi powiedzieć, jak mogę wynagrodzić tę przysługę?

– Węgiel na opał – wypaliła przeorysza, ledwie skończył mówić, tak jakby miała gotową listę, specjalnie na takie okazje. – Wiecznie brakuje nam węgla, a dziewczętom trudno śpiewać w takim zimnie. I więcej oliwy do lamp dla kopistek. Zawsze prosimy o to samo, ale nigdy nie dostajemy dosyć.

Nawet jeśli przedstawiciel Congregazione dosłyszał ten subtelny zarzut skąpstwa, to nie dał niczego po sobie poznać.

– Sam wystąpię z prośbą w waszym imieniu – oznajmił, po czym wskazał głową Chiarettę. – Dobrze wiedzieć, że przyszłość Piety maluje się w tak jasnych barwach.

Jeszcze przed obiadem *maestra* zawiadomiła Chiaretę, że za dwa tygodnie ma się udać z innymi chórzystkami na piknik organizowany na wyspie Torcello. Dodała też, że byłoby lepiej, gdyby ten zaszczyt przypadł osobie bardziej na niego zasługującej – jakiejś dziewczynce, która nie sprawia problemów i uczy się tego, co każe *maestra*. Jednak Congregazione najwyraźniej pozostawała głucha na argumenty.

Chiaretta miała włożyć swą białą, jedwabną suknię znacznie wcześniej, niż sądziła.

## Rozdział szósty

*Figlie di commun* zwykle postrzegały Congregazione jako tajemniczą, pozbawioną twarzy organizację. Jej członkowie bardzo rzadko zjawiali się w klasztorze, chyba że w wyjątkowych okolicznościach. Pod względem znaczenia ustępowali chyba tylko świętym pańskim.

Wszystkich członków Congregazione znały wyłącznie *figlie di coro*. Kilka razy w miesiącu przy nabrzeżu obok Piety cumowały gondole i zabierały na pokład grupki śpiewaczek, które występowały w domach weneckich arystokratów. Chiaretta zazwyczaj zazdrośnie spoglądała na starsze *figlie*. Dziewczęta wracały do *ospedale* z opowieściami o pięknych domach i czarujących gospodarzach, narzekając na ból brzucha z przejedzenia.

Najciekawsze historie dotyczyły flirtów z gośćmi. Chiaretta słyszała już o kilku małżeństwach wychowanek Piety z mężczyznami, którzy usłyszeli je po raz pierwszy w kaplicy, a później przekonali się, że uroda i urok śpiewaczek dorównują ich wspaniałym głosom. Jednak na każdą taką anegdotę przypadało kilka opowieści dziewcząt, które straciły szansę na zamążpójście z powodu krzywego zgryzu, śladów po ospie czy utykania. Wielu z nich nie zapraszano ponownie na przyjęcia.

Z początku Chiaretta sądziła, że *figlie* są karane za zbyt swobodne zachowanie na podobnych przyjęciach, jednak spostrzegła, że najbardziej zalotne otrzymują najwięcej zaproszeń. Nie była pewna, dlaczego tak się dzieje, ale starsze dziewczęta wspominały czasem, że jakiś koncert, na którym taka-to-a-taka *figlia* zrobiła szczególne wrażenie, przyniósł *coro* dużo pieniędzy.

Chiaretta była jeszcze w takim wieku, że najbardziej w opowieściach towarzyszek interesowało ją jedzenie. Czasem gdy nikt nie patrzył, chwyciła się za brzuch i wzorem swych koleżanek szeptała: „Nigdy w życiu się tak nie objadłam!”, próbując sobie wyobrazić, jakie to może być uczucie. A teraz, znacznie szybciej, niż sądziła, miała skonfrontować swe marzenia z rzeczywistością.

W sali, w której uczennice pobierały lekcje śpiewu, Chiaretta zaprzyjaźniła się z Antonią Morosini, tą samą, o której wspominała już Maddalenię. Jej ojciec był jednym z trzech najważniejszych patronów *coro* – członkiem Nobili Uomini Deputati odpowiedzialnym za nadzorowanie repertuaru muzycznego Piety.

– Ojciec mówił o tobie przez cały tydzień! – wykrzyknęła na widok Chiarety. Widząc jej zdumioną minę, dodała: – Przyszedł tu posłuchać, jak śpiewasz.

– To był twój ojciec?!

– Oczywiście, głuptasie! Zachwyciłaś go. Mama mówi, że gdyby nie miał już w domu dwóch córek, chętnie wzięłyby cię na wychowanie. A może wrzuciłby nas do kanału i przygarnął ciebie.

Antonia zachichotała, ale Chiaretta nie widziała w tym nic zabawnego. Najbardziej na świecie pragnęła zostać Antonią: nosić jej jedwabne suknie i srebrzystą opaskę na włosy, być tak samo pewna siebie i chodzić, dokąd tylko zamarzy.

– To dzięki niemu możesz popłynąć z nami w przyszłym tygodniu na Torcello – ciągnęła Antonia.

– Też tam będziesz? – Chiaretta z jakiegoś powodu sądziła, że piknik okaże się skromną imprezą, z udziałem najwyżej kilku członków Congregazione, śpiewaczek z Piety i ich opiekunek.

– Oczywiście! – wykrzyknęła Antonia i zaczęła paplać o mięsach, ciastkach, owocach i słodkich winach; o muzykach i zabawach, o spacerach nad kanałem, o ganianiu motyli i słuchaniu ptaków.

Opis ten tak daleko wykraczał poza dotychczasowe doświadczenia Chiaretty, że ledwie rozumiała słowa przyjaciółki. W ciągu pięciu lat, które spędziła jako wychowanka Piety, najwyżej dziesięć razy miała okazję wyjść na zewnątrz. Uwielbiała pływać gondolą i zerkać przez zasłonkę na łodzie wiozące ryby, warzywa albo meble. Któregoś razu zobaczyła nawet gondolę weselną, całą zarzuconą kwiatami, a kiedy indziej – gondolę pogrzebową, udrapowaną w czerń, z trumną stojącą na dnie. Na Canal Grande panował nieustanny ruch, podczas gdy życie w murach Piety przypominało raczej sceny wyrzeźbione na ołtarzu, gdzie kilkadziesiąt nieruchomych postaci tkwiło w jednym i tym samym miejscu.

Jakiś czas temu Chiarettę wypuszczono z *ospedale* na wycieczkę do bazyliki Frari, gdzie dziewczęta mogły podziwiać obraz Tycjana przedstawiający wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. Po drodze zatrzymała się na chwilę, oczarowana paletą barw na straganach handlarzy warzyw. Karczochy były fioletowe niczym sińce, a strączki grochu – włochate jak gąsienice. Opiekunka odciągnęła ją na bok, zanim handlarz zdążył spojrzeć jej w oczy.

– Jeśli będziesz patrzeć na sprzedawców, oni zaczną patrzeć na ciebie – powiedziała surowo. – To nie przystoi. – Potem pogroziła jej palcem. – Zachowuj się, Chiaretto, w przeciwnym razie więcej nie wyjdiesz.

Było to kilka miesięcy temu. Im bardziej *figlie* dorastały, tym rzadziej wychodziły z *ospedale*. A kiedy wkraczały w okres dojrzewania, nie wychodziły już prawie nigdzie.

Nie licząc krótkiego występu z chórem, życie Chiaretty robiło się coraz nudniejsze. Ostatni tydzień był wprost koszmarny.

Chiaretta weszła do dormitorium na popołudniowy odpoczynek i zobaczyła, że Maddalena leży na boku i wygląda, jakby spała. Dziewczynka położyła się na pościeli, ale gdy tylko opiekunka odeszła, szybko usiadła i zaczęła pisać w notesie.

„Widziałam się dziś z Antonią – muwiła, że pojawi się na przyjęciu. Podobno będą tam gry i zabawy i więcej jedzenia, niż widziałam w życiu. Obiecała, że weźmie ze sobą siatkę na motyle. Sprubuję przynieść ci jednego”.

Maddalena poruszyła się lekko, po czym obróciła się na drugi bok. Twarz miała opuchniętą i zaczerwienioną, a włosy kleiły jej się do policzków, jakby były mokre.

– Coś się stało? – szepnęła Chiaretta, rozglądając się czujnie na boki.

Maddalena najpierw zaprzeczyła ruchem głowy, a później się rozplakała. Chiaretta podała siostrze notes i ołówek i z niepokojem patrzyła, jak ta kreśli coś ostrymi pociągnięciami.

„Susana złamała smyczek, więc Luciana kazała jej wziąć mój. Powiedziała, że po ćwiczeniach ma go odkładać do szafy, ale chyba nie dba o to, czy Susana jej posłucha”.

„Luciana to djablica z piekła rodem” – napisała Chiaretta i pokazała stronę Maddaleni, po czym zamazała napis tak mocno, że zostawiła ślady ołówka na dwóch następnych stronach.(...)